Nr. 5. (z „Dźwignią" 17.) Lwów — dnia 15. grudnia 1899. Rok I. (VII.)

Nowy FAUN

Pismo gwoli uciesze krotofilnej porządnych ludzi.

„Nowy Faun" wychodzi naprzemian z pismem przemysłowo-handlowem i społecznem „Dźwignią" regularnie co 1go i 15go każdego miesiąca.

Prenumerata na oba pisma wynosi:

rocznie . . .	3 złr. — ct
półrocznie . . .	1 „ 60 „
kwartalnie . . .	— „ 85 „

Redakcya FAUNA: Lwów, ul. Zyblikiewicza l. 16.

Administracya „Dźwigni" i „Fauna": Rynek l. 9.



— Przyśliśwa po kolendzie i życzymy jaśnie dziedzicowi: pieniędzy, zdrowia, i żeby Wam gwiazda scęścia świeciła!
— Dżenkuje wam, moje ludże, ale pieniendzy to ja mam, po zdrowie to ja sobie pojadę do Karlsbadu a gwiazde z orderem to mi już moje przyjaciele z Koła Polskiego wyrobią.

VIVAT 1900!

Ludzie! — gdy każdy sny złote dziś roi,
Ja **Nowy Roczek**, chłopak bardzo tęgi,
Twierdzę że wszyscy poprzednicy moi
Byli to sobie wielkie niedołęgi. —
Bo zwykle w swego urodzenia chwili,
Kiedy rok stary wyjeżdżał ze Lwowa,
Wiele dobrego słodko Wam wróżyli,
A nigdy żaden nie dotrzymał słowa
Ja pragnąc od nich lepszym być na świecie,
Na to Wam słowo daję w tym momencie,
Że czego sami tylko zapragniecie,
To Wam dziś z góry obiecuję święcie.
. . . .
Szlachcie co szybko do ruiny jedzie,
Co się gotówki zupełnie pozbyła,
Bez żadnej blagi przyrzekam, że w biedzie
Dam jej za zboże pobrać groszy siła.
Przemysłowcowi, choć żyje szczęśliwie,
Podwoję zyski na wyrobie skórek,
Podwoję zyski na mydle i piwie,
Żeby miał większy posag dla swych córek.
Kupiec z pewnością mocno się pocieszy,
Bo go zarywać nie będą próżniacy;
A całej zacnej rzemieślników rzeszy
Przyrzekam szczerze dobry plon z ich pracy.
Urzędnikowi co chce lepszej gaży
Ręczę, że będzie ten sen miał spełniony;
Kawalerowie i młodzi i starzy
Dostaną ładne i posażne żony.
Każdej panience co młodość zmitręża
I już kobiety pragnie spełnić cele,
Dam bogatego i dobrego męża
I bardzo huczne sprawię jej wesele.
Dam też pantofel z noskiem bardzo wielkim
Żonkom, co z mężem mają życie łzawe;
A literatom i artystom wszelkim
Dać obiecuję majątek i sławę
Wszystkim przyrzekam zakończyć frasunek,
To czego pragną dam z całą ochotą,
Tylko ten mały stawiam dziś warunek:
Żeby się każdy sam postarał o to.
Bo kto w swych żądzach chce liczyć na kogo,
A nie na swoją pracę i fatygę,
Kto sam nie ruszy ręką ani nogą
I zda się na mnie - **Ten będzie miał figę!**

Urzędowy spis darów

wysłanych z nieba na Gwiazdkę dla dzieci tego świata.

1) **Pudełko z żołnierzami** z ołowiu i kilka małych pancerników dla cesarza Wilhelma.
2) **Sznurek jedwabny** dla członków HKT w Poznańskiem do kolejnego użycia. (Drzewka mogą sobie sami obrać w lesie).
3) **Flaszeczka perfumy i kawałek mydła** dla pewnych dziennikarzy galicyjskich.
4) **„Traktat o sztuce walki na pięście“**, dla naszych posłów do parlamentu.
5) **Pasztecik z mózgu cielęcego**, dla wzmocnienia rozumu pewnego lwowskiego fejletonisty.
6) **Kamień do ostrzenia** nożyczek dla redaktorów pewnego Dziennika.
7) **Fotografia nowego teatru we Lwowie** p. Pawlikowskiemu
8) **Bandaże i plastry** dla mieszkańców Lwowa, łamiących nogi na trotuarach.
9) **Porcya natchnienia** dla naszych młodych i starych poetów.

Z życia.

Gdy los jest królem życia wedle ludzkich
[gadek
To błaznem tego króla pewnie jest — przy-
[padek

Przewodnik po Lwowie.

(Położenie, klimat, mieszkańcy, przemysł, sztuki piękne, teatr).

Lwów zwany przez znaczną część mieszkańców także Lembrik, leży na kuli ziemskiej, jak niektórzy twierdzą w Europie, sądząc jednak z wielu oznak zewnętrznych daleko prawdopodobniej w Azyi. W każdym razie znajduje się między Wiedniem a Jerozolimą na obu brzegach Pełtwi. Rzeka ta jest w tem podobną do rzeki Lety, że kto raz jej wonią się upoił, ten o róż zapachu na wieki zapomni.

Romantyczna okolica rozpościera się dokoła Na około miasta na wzgórzach, mile wabią oko: szpital Pijarów, dom warjatów na Kulparkowie, dyniowata panorama Styki, dom karny św. Magdaleny i cytadele. Temu to geograficznemu położeniu zawdzięczają mieszkańcy Lwowa swój charakter i kwalifikacye.

Mieszkańcy ci odznaczają się z dawna niepospolitą bystrością sądu. Każdy z nich twierdzi o swoim sąsiedzie że jest durniem, i jeszcze żaden z nich w tym sądzie się nie pomylił. Mieszkańcy są rodzaju męzkiego, żeńskiego i nijakiego, ten ostatni reprezentują głównie biurokraci.

Przemysł i handel stoi wysoko. Jedni dorabiają się majątków na loteryi, drudzy trudnią się zastawianiem swoich ruchomości (ludność chrześciańska) oraz przyjmowaniem na zastaw (ludność żydowska). W ogóle jednak więcej się zastawia niż wykupuje: co szczęśliwie dopomaga rozwojowi trzeciego przemysłu t. j. licytacyom (po miejscowemu „łecytacye“) Do podniesienia ruchu handlowego niemało też przyczyniają się: Izba Handlowa, giełda czarna na Wałach, oraz handełesy i koczebery.

Lwowianin jest bardzo przedsiębiorczym. Gdy dwóch Lwowian zejdzie się na ulicy, natychmiast proponuje jeden drugiemu aby mu pożyczył kilka koron „na parę dni“. Zagadniony odpowiada zazwyczaj: „niemam drobnych,“ co znów dowodzi wrodzonej przezorności lwowian przy zawieraniu interesów pieniężnych. Nierzadko też spostrzedz można eleganckiego młodzieńca, jak na widok chałata jednego z finansistów naszych, zmyka szybko jak strzała. To dowodzi zmysłu szybkiego orjentowania się w sprawach finansowych.

Wielu przemysłowców ćwiczy się z szczególnem upodobaniem w kaligrafii, co wielce jest przydatnem w naśladowaniu podpisów na wekslach; a tymi ze szczególną pieczołowitością zajmuje się c. k. prokuratorja, udzielając im nawet bezpłatnych *chambres separées* przy ulicy Halickiej

Co do dziejów Lwowa, to założył go Książe Lew, którego potomek w prostej linii Aron Löw, posiada przy ulicy Słonecznej „skład wódki, rozolisy i piwo od akcyjne browarów“. Na szyldzie tego instytutu widnieje wymalowany szlachcic w kontuszu z dzbanem w ręku, któremu widocznie „akcyjne“ nie smakuje, bo skrzywił się jak po rycynowym oleju.

Lwów posiada przeróżne kluby i towarzystwa, przynoszące ojczyźnie i społeczeństwu niezwykłe korzyści jak n. p. „Klub zbieraczy marek“ lub „Klub miłośników sceny“,*) natomiast „Klubu miłośników pracy“ lub „Klubu miłośników gospodarności i oszczędności“ jeszcze nie założono, uważając to za bezcelowe.

Miasto posiada piękne ulice, poprzerzynane na poprzek i na wzdłuż rowami, w których dziko szumi woda. Tu i ówdzie mostki (a la Wenecya) trzeszczą pod nogami przechodni, a wieczorem można uśmiać się do syta, przypatrując się jak w mniej oświetlonych miejscach ludzie, konie, i żydzi urządzają sobie wyższą gimnastykę w spadaniu do dziur i wyłażeniu z nich.

Nazwy ulic noszą imiona sławnych, zasłużonych i genialnych ludzi jak n. p. ulica „Batorego“, „Mickiewicza“, budujący się obecnie pasaż „Mikolaschów“, już wybudowane pasaże „Hausmana“, „Zippera“, i inne miłe polskiemu uchu. Zasłużonych radnych uwzględnia się także n. p. ulica Gołębia. Nawet najbrudniejsze i najwstrętniejsze zaułki noszą nazwiska sławnych naszych mężów.

Ozdobą miasta są pomniki: Fredry siedzącego na *water — closecie* i Sobieskiego, pod którym koń jest takiej tuszy jak rzeźbiarz który go robił. To też nie jeden z naszych restauratorów przechodząc koło konia, wzdycha sobie: „toż to byłyby bifsztyczki z takiego zwierza...“

(D. n.)

*) niewymawiających r i ł. *Przyp zecera.*

REKLAMA.

Fabrykant „wzmacniającej, odżywiającej mączki zdrowia" ogłasza:

Każdemu, ktoby mi udowodnił, że moja „mączka wzmacniająca i odżywiająca" wywołuje szkodliwe dla zdrowia skutki, gotów jestem wysłać 5 kilową beczułkę bezpłatnie.

CIUCIU BABKA.

W małym pokoiku
Wesoła zabawa —
Pełno śmiechów, krzyku
Kolosalna wrzawa.
Ciuciubabka stara
Gra, lecz zajmująca,
Więc wesoła wiara
Krzyczy, biega, trąca.
Właśnie pewien młodzian
Z zakrytemi oczy
W fartuszek przyodzian
Pompatycznie kroczy.
Szeleszczą sukienki
On czuje pokusy,
Więc chwyta panienki
I kradnie całusy.
Więc całuje młode
Dziewczęta i hoże
Lecz dzban wodę nosi
Tak długo jak może.
Bo w tem stara ciotka
Weszła tam przypadkiem
Szuka swego kotka.
Chce przebiedz ukradkiem,
Lecz ją młodzian chwyta
I uszczęśliwiony
Cmoka „emeryta"
W nos — zatabaczony.

Emil Schayer.

Wdeptał.

— Cóżeś taka zapłakana? Czy masz złe wiadomości od męża?

— Gorzej! Pisze mi, iż usycha z tęsknoty i nie wytrzymałby, gdyby na pociechę nie mógł oglądać codziennie mojej fotografii, obsypując ją pocałunkami!

— I oto płaczesz?

— Gdyż dla wystawienia go na próbę, włożyłam mu do kufra zamiast mojej, fotografię babci.

Nasze dzieci.

— Mamusiu, zdejm pantofel.

— A to na co?

— Chcę zobaczyć tatusia.

— A to co znowu?

— Bo ciocia powiada, że tatuś siedzi u mamusi pod pantoflem.

— Dziadziu, zamknij oczy.

— Dlaczego?

— Chcę się przenieść do twojej kamienicy

— A to jakim sposobem?

— Mama codzień powiada, że jak tylko zamkniesz oczy, przeniesiemy się zaraz do twojej kamienicy.

— Ach mamo, chciałabym wyjść za mąż za marynarza.

— Dlaczego właśnie za marynarza?

— Bo czytałam, że to tacy odważni, weseli ludzie, a przytem niema ich nigdy w domu.

KRAKOWIAK.

Bądź grzeczną przez miesiąc,
fartuszek ci sprawię,
Rzekła raz macocha
do swojej dziewuchy.
Dziewuszysko grzeczne
już przez kwartał prawie,
Ale na fartuszku
nie gonią się muchy.

* * *

Ludzie się pytają:
— „Gdzie jest obiecanka?"
A macocha na to
wciąż ozorem miele:
— „Wprawdzie bardzo grzeczną
była moja Franka,
„Ale mogłaby być
grzeczniejszą o wiele!"

W pośpiechu.

— Gdzie się tak śpieszycie, doktorze?

— Do chorego

— Tak niebezpiecznie chory?

— Djabła tam! Za prędko przychodzi do zdrowia.

Z małżeńskiej doli.

— Jakto, ożeniłeś się? Nic o tem nie słyszałem! a szczęśliwie przynajmniej?

— O, bardzo! Po tygodniu żona mi uciekła!

Pozazdrościł.

— Litości, godna osobo, dwa dni nie miałem nic w ustach!

— Szczęśliwy! A ja jednego dnia bez jedzenia przeżyć nie mogę!

Nie pomoże!

— No, nie płacz najdroższa, daj chusteczkę, wytrę ci oczęta z łez i wszystko minie.

— Tu chusteczka nie pomoże, tu..

— Cóż więc?

— Tu potrzeba zimowego kapelusza.

PRAWDOMÓWNY.

Sute libacje pewien mąż
Lał kiedyś Bachusowi,
Do domu skrada się jak kot,
A nuż się żonka dowie?
Bo najpewniejszą rzeczą jest,
Gdy mąż się skrada cicho,
Że w drodze mu postawi sprzęt
Z pewnością jakieś licho.
Więc i nasz mąż potrącił stół,
Dwa stołki, coś tam jeszcze,
Obudził stukiem żonę swą.
Obawy uczuł dreszcze.
Staje jak wryty, oddech aż
Wstrzymuje z całej mocy —
— „Czegoż ci — słyszy mężu brak,
„Że tłuczesz się po nocy?"
Tu jeszcze większy zdjął go strach,
Aż mu się oczy mrużą:
— „Brak — bąka — żonko, to nie brak,
„Ja właśnie mam „zadużo"

PRZEHOLOWAŁ.

— Jakże się panu podobał mój portret

— Ach, wyborny; tak wyjątkowo trafiony, że choćby kto pani nigdy przedtem nie widział, to i tak by ją poznał.

—o—

— A kogo tam u was na wsi wybieracie posłem?

— Ee! ja już trzeci dzień szukam kucharza i stangreta, a jeszcze miałbym sobie głowę posłem zawracać!



Pan z Królestwa. — No, cóż tu u was panie Jąkalski słychać nowego?

Jąkalski. — Wszystko do... dobrze. Gdzie pan spojrzysz, każdy kra... kra...

Pan z Kr. — Co? kradnie?

Jąkalski. — Kra... kraju dobra pilnuje, a nasze gwiazdy, to każda zło... zło...

Pan z Kr. — Złodziej?

Jąkalski. — Zło. złoży grosz ostatni dla dobra kraju.



W pewnej instytucyi finansowej.



— Czego pan sobie życzy?

— Ja chciałbym zostać członkiem rady nadzorczej.

— Jakto?... co?...

— Ano, bo słyszałem, że u panów członkowie rady nadzorczej nic nie robią, a biorą ładne pensye.

Na balu.

— Jakże może ta pani X. nosić tak krzyczące kolory?

— Ależ, moja droga, ona jest głucha.

W szynku.

— No, co ty, to już wódkę łykasz jak wodę.

— Albo to prawda? Czyżbym ja mógł tyle wody wypić.

Najlepszy masaż.

— Bądź zdrów, wyjeżdżam na kilka tygodni.

— Dokąd?

— Cierpię na reumatyzm i jadę się masować do Berlina.

— Dlaczegoż właśnie do Berlina?

— Bo tam Polaków najlepiej masują.

Koński befsztyk.

Gość. — Hej kelner! czy mój bifsztyk będzie już raz gotów?

Kelner. — Zaraz, zaraz będzie.

Gość. — Wystrzel pan z batoga, może on to prędzej zrozumie.

Było ich troje...

Było ich troje.. „on“ „ona“ „ono“
I żyli razem w ubogiej chacie,
Jego zmiażdżyło koło w warsztacie
Gdy przy maszynie go postawiono.

Ją piorun zabił gdy wyszła w pole
Wyplenić z żyta chwasty, kąkole,
A „ono“ bardzo bardzo płakało
I zmarło z bolu.... nic nie zostało.

Irydyon.

Droga do sławy.

Jakiś p. Em. Nelin Gordziewicz oblepił Lwów ogromnemi afiszami, donoszącemi że wydał tomik nowelek p. t. «Z przestrzeni». Mowa tu nie o kosmicznej ale o... kolejowej przestrzeni... Gdyby tak ś. p. Kraszewski (niech przebaczy nam porównanie) — chciał tak każdy tom swych dzieł ogłaszać; ładna byłaby historya! Pan Em. Nelin Gordziewicz jest symbolistą i nader trafnie używa afiszy koloru zielonego.

Niezły sposób.

W miasteczku pewnem, już nie pomnę,
Jak się mieścina mała zowie,
Był znachor — za miedziaki skromne,
Leczył choroby, wzmacniał zdrowie.

Do jego chaty tłumy płyną,
Ciągną kalecy, ślepi, chorzy; —
Że z konkurencyi z głodu giną
Do sądu skarzą go doktorzy.

Znachor, nam wszystkim chleb odbiera —
Gusłami ciemny tłum uwodzi,
A miasto leczyć — on przechera
Szerząc zabobon — ludziom szkodzi.

Wnet się przed sądem sprawa toczy,
Wołają świadków — zwą znachora
Ten dyplom Sędziom dał przed oczy
Lekarskich nauk wszech doktora.

Potem się do kolegów zwraca,
Co w koło stali zadziwieni —
Rzekł: dyplom dzisiaj nie popłaca
Chowajcież go, jak ja w kieszeni.

Elol Sł.

Współpracownikom

pewnego *antysemickiego* dziennika pp. M. A., L. W., i t. d. którzy są **W. M.** przesyłamy noworoczne

לשנה טובה תכתבו !

Chemia w społeczeństwie.

wyłożył Walenty Swędzimirski

Źle jest, panowie, że chemia tak mało jest u nas uwzględnianą! Te ostatnie nasze procesy dowiodły iż brak nam zasad. Wprawdzie przefiltrowują przez bibułę gazeciarską te kwestye „Słowo“ i „Dziennik“, niby dwa ciała żrące się nawzajem. ale tu powodem kwasów jest walka o prenumeratorów. Dopiero przy wysokiej temperaturze kryminalnej wykrystalizowują się pojęcia jak dalece rozpuszczanie pieniędzy trawi nasze siły. Powinniśmy, panowie reagować...

(za słowa prawdy mowcę prażą kijami, wskutek czego tenże się ulatnia.)

Raport wójtowski.

W pewnej wsi nadgranicznej grasowali w niesłychany sposób koniokrady. Kręciło się też często po wsi mnóstwo podejrzanych indywiduów, poczem w nocy ginęły konie. Wkutek tego sprowadzono sędziego z komisarzem, aby każdego z włóczęgów, któryby się we wsi ukazał, zaraz aresztować i wybadać. Gdy jednak przez kilka dni żadnego jak na złość nie wyłapano, odjechał sędzia, nakazawszy wójtowi co tygodnia donosić sobie, czy co nowego nie zaszło. Rzeczywiście otrzymał po tygodniu od wójta raport tej treści:

Donoszu pokornie szo wid koly pan sędzia z komisarom odjichały żadnych bilsze makabundów u nas nichto ne widił.

Iwanko, wijt.

Z teki kamienicznika.

Czynsz zwyczajem bardzo dawnym
Pierwszego zwykle płaci się,
Niektórzy płacą piętnastego
A wielu znowu — wcale nie...

Z książeczki służbowej Marysi.

Trzy kartki

I.

Służyła za Panne w moi mliczarni bez tszy kwartały w Sklepie śli Pie nago ści Wyzierała a Nie jednemu Pół Funta czukru du kawy abo arbaty Nakładała.

juzefa Chudzik.
wła Ścicielkaka Wiarni i mliczarni.

II

Marysie bułe na służbe może dwa lata może oszem mieszency od pietnaszcze listopadu do drugie styczni i jak wyjechałe z żone na śwież luft to zrobiuła sobie z każden chamski chłop jeden kochanek. W rzymie miała całe strażackie komende i jednego furweza f kuchnie przez tego ja niepotszebuje take złamane kobite i juz, bo jest piskate.

Leszek Lakrizensaft.
handel różne towary i wyprzedasz.

III.

Koczkodan, przybłęda, pościeli nie ma na lekarstwo, śpi jak świnia na podłodze, nie chcę jej znać!

„Marie“
magasin de «Robes» «Modes» & Confectiones de Paris.

P. S. Służyła 19 dni do południa.

Papuga swatką.

Pan Józef Kwiatko pasyami lubił zwierzęta; ponieważ jednak jako starszy pomocnik młodszego dyurnisty nie miał zbyt wysokich dochodów, przeto musiał poprzestawać zawsze na utrzymywaniu tylko jednego towarzysza doli i niedoli. — Najpierw miał kanarka, a gdy ten stał się pastwą jakiegoś zgłodniałego kota - przybłędy — pan Kwiatko aby utulić się w żalu po kanarku, przyjął na stół owego kota — złoczyńcę, wyobrażając sobie, że ma w ten sposób «kota z kanarkiem» — Kocisko poznał się na wspaniałomyślności i przebaczenie a litość opłacał swemu dobrodziejowi bezgraniczną wiernością, która tylko marcową porą dawała niekiedy panu Kwiatkowi powód do zazdrości.. Zresztą stosunek wzajemny był bardzo dobry; to też trudno było panu Kwiatkowi pogodzić się z osamotnieniem, w którem go pozostawił pewnego razu poczciwy kocisko.

Śledztwo wykazało, że padł on prawdopodobnie ofiarą psiej złośliwości wmięszawszy się całkiem niepotrzebnie w jakąś awanturę, którą na ulicy wywołał pies sąsiada z za ściany.

Głównym powodem awantury był jakiś pies-przybłęda, który dziwnym zbiegiem okoliczności, czy też przez wrodzony psom instykt, odczuł w panu Kwiatku przyjaciela zwierząt i przystał do niego na służbę...

Panu Kwiatkowi działo się wtedy dobrze, gdyż oprócz dyurna w urzędzie z rana, miał także popołudniowe zajęcie — które jak mi na ucho opowiadał przynosiło mu dwa razy tyle dochodu, co dyurnum urzędowe. — To też Ulicznik — takie imię otrzymał bowiem psisko wyżej opisany, zadowolony był ze swojego pana. Przypuszczać zaś należało że i pan Kwiatko zadowolony był również z swego Ulicznika, albowiem z popołudniowego zajęcia naskładał sobie tyle, że w podwójnem dnie paki, pod którą sypiał Ulicznik można już było naliczyć barówką. 425 złotych walutą austryacką. Po przyjacielsku, z zastrzeżeniem tajemnicy na wszystkie świętości i na pamięć prababki, ciotki i wujka zwierzył mi się z tem czcigodny Kwiatko; ale w żaden sposób nie dał się mi nakłonić do tego, aby pieniądze ulokować w kasie oszczędności na p r o c e n t — motywując swój upór zapewnieniem, że w pace pod nadzorem „Ulicznika« są tam pewniejsze aniżeli w nie wiedzieć jakiej kasie Wertheimowskiej.. Nie było rady.... Pan Kwiatko nie był jednak bezwzględnym nieprzyjacielem nowszych urządzeń; owszem pasyami n. p. lubiał używać telefonu, znajdującego się w temże samem biurze gdzie miał popołudniowe zajęcie.

Tak upływał panu Kwiatkowi czas spokojnie; jakkolwiek brak towarzyszki życia, dawał mu się niekiedy bardzo dotkliwie odczuwać

Zdarzyło się, że Ulicznik czy to z powodu starości bo któż wiek przybłędy obliczy — czy też z powodu reumatyzmu, nabytego w tułaczce przed wstąpieniem na służbę do pana Kwiatka — po kilku latach wiernego stróżowania... zdechł..

Co było potem — opisywać przykro. Dość że pan Kwiatko chodził czas jakiś jak struty.. Żałowała go sąsiadka staruszka wdowa i aby uprzyjemnić biednemu pisarzowi gorzkie chwile, zapraszała go raz po raz na herbatkę...

Długo kończyło się na samem tylko zapraszaniu; gdyż pan Kwiatko zawsze się wypraszał: Dziękuję pani dobrodziejko; ale może kiedy indziej... dziś w żaden sposób nie mogę..

Mówiąc to kłamał ale nie dlatego, iżby się bał herbatki — przyczyna obawy była całkiem inna Oto u wdowy staruszki mieszkała jej wnuczka sierota, dziewczyna lat dwudziestu kilku, ładna, pracowita wykształcona. uboga.

Pan Kwiatko nie zdawał sobie wcale z tych wszystkich przymiotów sprawy czuł tylko, że przy każdem, zazwyczaj zresztą przypadkowem spotkaniu się z Franią - dostawał coś nakształt zawrotu głowy.

Jako systematyk nie lubił żadnego zawracania i w tem należy upatrywać niechęć jego do herbatek i wizyt.

Przychodziły jednak mu chwile że wbrew lepszej intencyi przywidywała mu się raptem panna Frania; a przywidzenia takie doprowadzały go zwykle do takiej irytacyi, że latał po pokoju jak szalony i krzyczał łkającym głosem,... Franiu!... Franiu!... a ja cię przecież.. ja cię przecież kocham!...

Jedynym świadkiem tych wynurzeń, kończących się zwykle zatrzaśnięciem drzwi i wyjściem do urzędu była kupiona niedawno papuga.

Zmyślny ptak pochwycił słowa ponurego pana Kwiatka i skoro tylko drzwi się za Kwiatkiem zamknęły, zaraz rozlegał się po pokoju wrzask papugi: Franiu, Franiu, a ja cię przecież, ja cię przecież kocham!

Nie wiedział o tem pan Kwiatko i kiedy pryncypał jego popołudniowego zajęcia wybierając się z żoną do kąpiel, poprosił go o tymczasowe zamieszkanie dla bezpieczeństwa w kantorze, pan Kwiatko zgodził się na to, a papugę wraz z klatką zabrał ze sobą i ulokował na biurku tuż obok telefonu.

Wskutek polecenia ze strony pana Kwiatka, pani pryncypałowa zamówiła wyprawę kąpielową u tej właśnie krawczyni, u której pracowała nasza panna Frania

Dziń dziń dziń... ozwał się dzwonek telefonu, gdy już w kantorze prócz pana Kwiatka nie było nikogo.

— Hallo—woła p. Kwiatko— kto mówi?

— Magazyn mód — była odpowiedź

— Panna Frania?

— Tak — ja; panie Kwiatku! pani krawczyni zapytuje jaką dać do mantylki podszewkę?

— Zaraz, zaraz panno Franiu — pójdę natychmiast zapytać się o to pani pryncypałki i dam odpowiedź..

I poszedł; aliści w tejże chwili papuga podniosła olbrzymi wrzask: Franiu, Franiu! a ja cię przecież, ja cię przecież kocham!

Właśnie pan Kwiatko, dowiedziawszy się, że podszewka ma być czerwona — wstąpił na próg kantoru, gdy papuga po raz już trzeci, poczęła donośnym głosem wrzeszczeć: Franiu! Franiu! a ja cię przecież... ja cię przecież kocham!...

Pan Kwiatko struchlał: język zdrętwiał mu zupełnie, tylko ruchem ręki nakazywał papudze milczenie.

Zakrzyczawszy jeszcze raz: kocham, papuga usunęła się w głąb klatki z miną jakowejś wyższości, jak gdyby chciała powiedzieć: mądry głupiemu ustępuje.. ale wtedy pan Kwiatko nie wiedział już co robi. Gorączkowo pochwycił w ręce słuchawki telefonu i zdało mu się iż słyszał jakoby głos Frani: I ja także panie Kwiatku, ja także!...

Nie mógł się już jednak dodzwonić, aby dać odpowiedź w sprawie podszewki i musiał osobiście podrałować do lokalu modniarki.

Jako tam pan Kwiatko zapłonioną po uszy ujrzał pannę Franię: jako potem na się wziął rolę papugi — długo i szeroko możnaby o tem pisać.

Fakt ten jednak stanowczo zanotować się godzi, że na drugi dzień wczesnym rankiem, zanim się jeszcze rozpoczęło urzędowanie w kantorze — odbyły się przenosiny klatki z papugą i to już nie do pokoju pana Kwiatka — ale do pomieszkania babki panny Frani.. z.

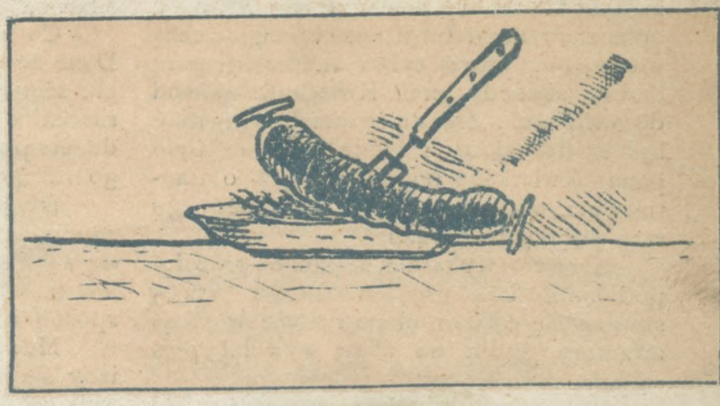


— Nie mogę zaślubić pana, bo chciałabym pojechać do Ameryki i wyjdę tylko za kasyera.

POEZYA



i



PROZA

W Zimnejwodzie.



— A ty zkąd się tu wziąłeś?
— Ano, jak zwykle, *per velocipedes apostolorum.*

Wydawca: **Z. Korosteński.** Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, l. 9. Redaktor odpowiedzialny: **Wł. Tepa.**